


Jesteś tutaj: [Strona główna](#) | [Recenzje](#) | [Haute couture w przeczuciu deportacji](#)

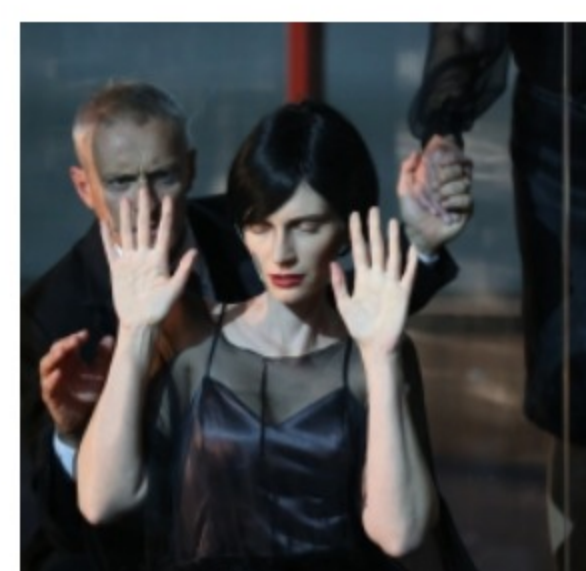
## Haute couture w przeczuciu deportacji



**MIROSLAW KOCUR**

Reżyser teatralny, historyk i teoretyk teatru.  
Profesor na Uniwersytecie Wrocławskim i w

Lubię to! 75



**Od razu się przyznam. Warlikowski mnie nie zachwyca. Nigdy mnie nie zachwycał. Pamiętam kilka wybranych scen, świetną chwilami grę aktorów, ale spektakle mi uleciały. Francuzi też. Nie wszystkie jego przedstawienia widziałem. Ale to, co widziałem, niewiele mnie obeszło lub – jak *Bachantki* – wydało mi się, mówiąc ogólnie, mało przemyślane i efekciarskie.**

Miałem zresztą wrażenie, że te niby odważne efekty nie do mnie były adresowane, ale do zamożnych mieszczan we Francji czy Niemczech. Ci uwielbiają niegrzecznych chłopców. Mogą się na nich uroczco oburzać. Pieknie inteligentny Warlikowski jest oczywiście tego wszystkiego świadomy. *Francuzi* to pełen ironii autoportret grupy zapatrzonych w siebie pięknoduchów u schyłku epoki. Widziałem ten spektakl w przeddzień wyborów parlamentarnych w Polsce. Ze sceny wiało dojmującym smutkiem. Jakby w przeczuciu deportacji...

Teatr Warlikowskiego, moim zdaniem, definitywnie utracił kontakt z rzeczywistością. Kogo dziś w Polsce może obchodzić afera Dreyfusa? Tylko nieliczni aktorzy Nowego Teatru byli w stanie ożywić cytaty z Prousta. Większość ograniczała się do inteligentnego podawania tekstu. Także Jacek Poniedziałek. Jeden z naszych najwybitniejszych i najinteligentniejszych aktorów. Utracił wiarę w moc teatru? Jedynie fenomenalna Maja Ostaszewska nie poddawała się i walczyła o teatralność swoich ról do końca, do ostatniej miny. Ona i Małgorzata Hajewska-Krzysztofik. Może jeszcze Mariusz Bonaszewski. Warlikowski nie zdołał zamknąć ich kreacji w konserwy wydumanego intelektualizmu. Choć bardzo się starał. Na głowę Hajewskiej-Krzysztofik nałożył nawet leb małpy. Puścił też z głośników początek sławnego poematu symfonicznego Richarda Straussa, żeby wywołać u publiczności skojarzenia z właściwym filmem. Tylko po co? Teatr powinien sam dowodzić swoich racji, bez odwoływania się do banalnego cytatu z klasyka. Istotą teatralności jest wszak potęgowanie doświadczenia bezpośredniego tu i teraz. Brecht, wbrew własnym teoriom o efekcie wyobcowania, odniósł sukces, bo potrafił tworzyć porywające spektakle.

*Francuzi* mnie nie porwali. Już raczej znudziła. Choć spektakl ogląda się przyjemnie. Podczas jednej z przerw wybitna krytyczka teatralna zwierzyła mi się, że patrzenie na *Francuzów* kojarzy jej się z kartkowaniem „Twojego Stylu”. Aktorzy co chwilę zmieniają kreacje na coraz wspanialsze. Poruszają się z gracją. Zastygają w ciekawych pozach. Pałają elegancko papierosy. W tle snuje się muzyka. Na ekranach mężczyźni i kobiety całują się namiętnie i chwilami lekko rozwiąże. Nawet rośliny zachowują się erotycznie. Nie tylko na filmach. Kwiat wnoszony na scenę w części pierwszej epatuje fallicznymi kształtami. I ta nuda...

Zdarzały się też we *Francuzach* chwile osobliwe, choć zawsze co najwyżej grzecznie niegrzeczne. W części drugiej przedstawienia wybitny wiolonczelista Michał Pepol z Royal String Quartet wykonał intrygującą kompozycję na wiolonczelę i taśmę Pawła Mykietyna. W tle wyświetlany był dynamiczny film z przelotu drona po lesie. Z tym filmem miło się utworu Mykietyna słuchało, bo ruchomy obraz skutecznie oswajał groźne dźwięki. Dzika Agata Buzek wrzeszczała w finale wersy Racine'a aż do zdarcia gardła. Jej wrzask mało kogo obchodził jednak na scenie, spektakl się kończył. Skowyt Buzek był krzykiem tragicznym, bo bez konsekwencji. Zresztą tego wieczoru aktorce coś osiadło na gardle i głos miała mało miły.

Małgorzata Szczęśniak ograniczyła scenografię do wielkiej szklanej klatki, która w niektórych scenach wjeżdżała na środek wielkiej i pustej przestrzeni. W tle wyświetlały się filmy, jak często u Warlikowskiego. W szklanej klatce kotlowali się arystokraci i Agata Buzek z tancerzem. Ten tancerz to zresztą osobna historia. Na początku miał maskę czarną. W finale całkiem wybielał. Oboje, Buzek i tancerz, przemieszczali się w przestrzeni na czubkach palców, czyli na pointach, jak w klasycznym balecie. Świetny i nośny pomysł. Tortury ciał, nienaturalnie wyprężonych, wyrażały kwintesencję sztuki odzierającej człowieka z człowieczeństwa, ale też sprawiającej przyjemność degeneratom i perwertom zaludniającym scenę.

Osobnym fenomenem *Francuzów* jest Ewa Dalkowska. Aktorka wybitna, a nawet wielka, w rolach charakterystycznych, czyli w częściach pierwszej i drugiej. Iskrzy humorem. Rewelacyjnie wcieliła się w postaci księżnej i królowej. Istna lekcja profesjonalnego aktorstwa na najwyższym poziomie. Gorzej wypada w części trzeciej, kiedy gra postać sobie bliższą. Traci wiarygodność.

Zespół Nowego Teatru to zbiór gwiazd teatru i kina. Ostatnio szczególnie popularny stał się Maciej Stuhr, wszędzie go pełno, pisze felietony, udziela wywiadów, rozmawia z ojcem... Zagrał w kilku głośnych filmach. Na scenie radzi sobie jednak średnio. Jest mało widoczny, niewyraźny, głos mu się lamie, jego kreacje rzadko wykraczają poza szkolne etudy. Z pewnością przyciąga jednak do teatru dużą widownię.

Stuhr to esencja teatru Warlikowskiego. We Wrocławiu podczas jednego wieczoru na widowni zasiadało pięćset osób. Aktorzy używają mikroportów, żeby ich było słycać w olbrzymiej przestrzeni. Te mikroporty się im płączą i dźwięk się zwiera podczas dynamicznych scen intymnych, właściwych dla teatru klasycznego. Bo teatr Warlikowskiego to już nie teatr, ale opera raczej. Opera dla zamożnych i dobrze wykształconych. Nikt inny nie odszyfruje tych wszystkich cytatów z klasyków skrzętnie wplecionych w przedstawienie. Opera *haute couture*. Do podziwiania z większej odległości. I dyskretnego potrząsania biżuterią podczas oklasków. Być może dlatego ten teatr mnie nie zachwyca. Choć bardzo chęć się zachwycić. Nie noszę biżuterii.

2-11-2015

Nowy Teatr w Warszawie

**Francuzi**

według *W poszukiwaniu straconego czasu* Marcela Prousta  
w tłumaczeniu Tadeusza Boya-Zeleńskiego, Macieja Zurowskiego i Juliana Rogozińskiego  
adaptacja: Krzysztof Warlikowski, Piotr Gruszczyński  
reżyseria: Krzysztof Warlikowski  
scenografia i kostiumy: Małgorzata Szczęśniak  
*Kartka z albumu. Utwór na wiolonczelę i taśmę* Pawła Mykietyna wykonywany na żywo przez Michała Pępola  
muzyka: Jan Duszyński  
światła: Felice Ross  
ruch: Claude Bardouil  
video: Denis Guéguin  
animacje: Kamil Polak  
dramaturgia: Piotr Gruszczyński  
współpraca dramaturgiczna: Adam Radecki  
charakterystyzacja i fryzury: Monika Kaleta  
obsada: Magdalena Cielecka, Marek Kalita, Agata Buzek, Maciej Stuhr, Jacek Poniedziałek, Mariusz Bonaszewski, Ewa Dalkowska, Małgorzata Hajewska-Krzysztofik, Zygmunt Malanowicz, Bartosz Gelner, Maja Ostaszewska, Claude Bardouil, Łukasz Przytarski, Piotr Polak, Mania Łozińska, Wojciech Kalarus  
premiera polska: 3.10.2015

TAGI: [Międzynarodowy Festiwal Teatralny Dialog-Wrocław, Jan Duszyński, Krzysztof Warlikowski, Marcel Proust, Małgorzata Szczęśniak, Warszawa, Wrocław, Nowy Teatr](#),

[Udostępnij](#) [Lubię to! 75](#)

### SKOMENTUJ

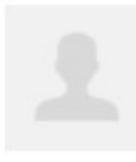
Autor  lub zaloguj się

Treść komentarza

**Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem**, wpisz wynik działania:  
siedem minus cztery jako liczbę:

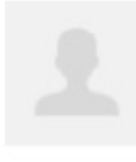


### KOMENTARZE (4)

- 


**ja** | 2017-05-02 11:28:01

» Cytuj

Tak o spektaklu Warlikowskiego może napisać tylko ktoś, kto nigdy nie czytał *W poszukiwaniu straconego czasu*, albo nic z tej powieści nie zrozumiał
- 


**Sylabo** | 2017-05-01 09:06:42

» Cytuj

Rozczarowanie, ale kilka prawdziwków w tej zupie pływało. Zwłaszcza Swann w wykonaniu Mariusza Bonaszewskiego i Odeta Mai Ostaszewskiej. Nie wstałem na wiat.Niepotrzebne to epatowanie, bo poza nielicznymi wyjątkami, jest raczej obciążeniem niż atutem.
- 

**Malina** | 2015-12-04 19:29:29

» Cytuj

Mnie też nie zachwyca i nigdy nie zachwycał.
- 

**jkz** | 2015-11-02 21:44:45

» Cytuj

[www.jacekrzysztof.blog.onet.pl](http://www.jacekrzysztof.blog.onet.pl)